

Dramatyczna sytuacja w hospicjum

W białostockim hospicjum dramatycznie brakuje miejsc. Ratunkiem są hospicja domowe, ale tu potrzeba wolontariuszy - lekarzy, pielęgniarek, osób które chcą i które potrafią pomóc. W Białymstoku nie ma ani jednego oddziału szpitalnego, który zajmowałby się opieką długoterminową.

Dopiero 5 lat temu skończyła się budowa nowego hospicjum w Białymstoku, a lekarze już myślą o rozbudowie. Bo 20 miejsc - to za mało. Wszystkie łóżka są cały czas zajęte i cały czas w kolejce na wolne miejsce czeka kilkunastu chorych. W białostockich szpitalach nie ma miejsc dla pacjentów, których nie można już wyleczyć, a którzy nadal potrzebują pomocy medycznej.

Lekarze i wolontariusze z białostockiego Towarzystwa Przyjaciół Chorych - założyciela hospicjum - opiekują się także ciężko chorymi, którzy przebywają w domach. Doktor Teresa Żółtowska ma czternastu takich pacjentów. Odwiedza ich co najmniej dwa, trzy razy w tygodniu. Bada, przepisuje leki, które pomagają w walce z bólem. Uczy też rodziny, jak postępować z chorym, żeby nie miał odleżyn, jak zrobić zastrzyk czy podłączyć kroplówkę. Jak mówi dr Teresa Żółtowska, lekarz hospicjum domowego - Lekarz rodzinny nie bardzo się zajmuje takimi rzeczami - przychodzi raz na jakiś czas. A my jesteśmy wtedy, kiedy jest potrzeba.

A potrzeba jest - i to ogromna. Podopieczni domowego hospicjum nie wyobrażają sobie, że mogłoby go nie być.

Pod opieką hospicjum domowego jest stale około siedemdziesięciu pacjentów. Ich liczba rośnie z każdym rokiem – mówią lekarze.

TVP3 Białystok

